

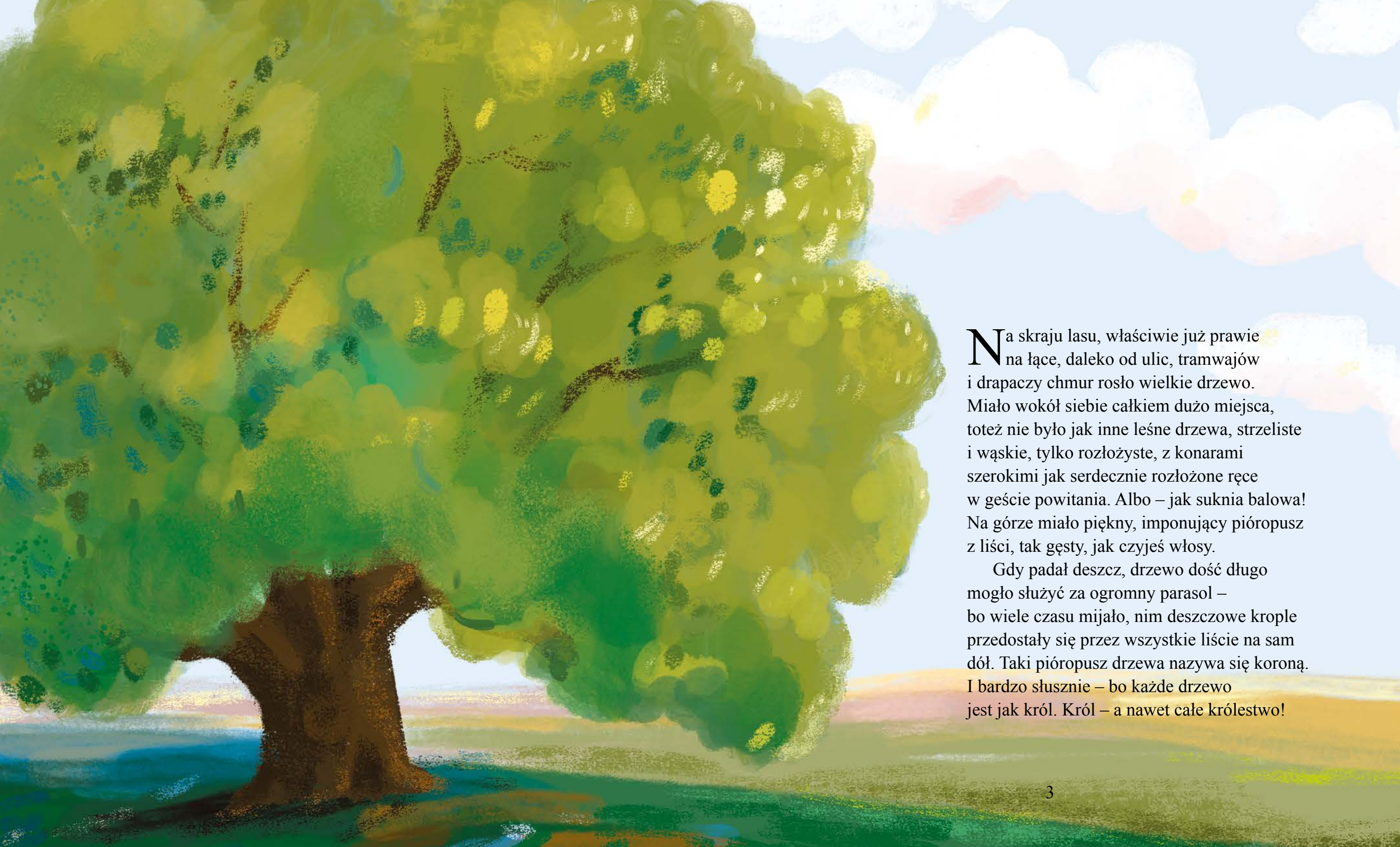
O KRÓLU DĘBIE

i jego wspaniałym królestwie

PAULINA
PŁATKOWSKA


ilustrowała
Anna Simeone



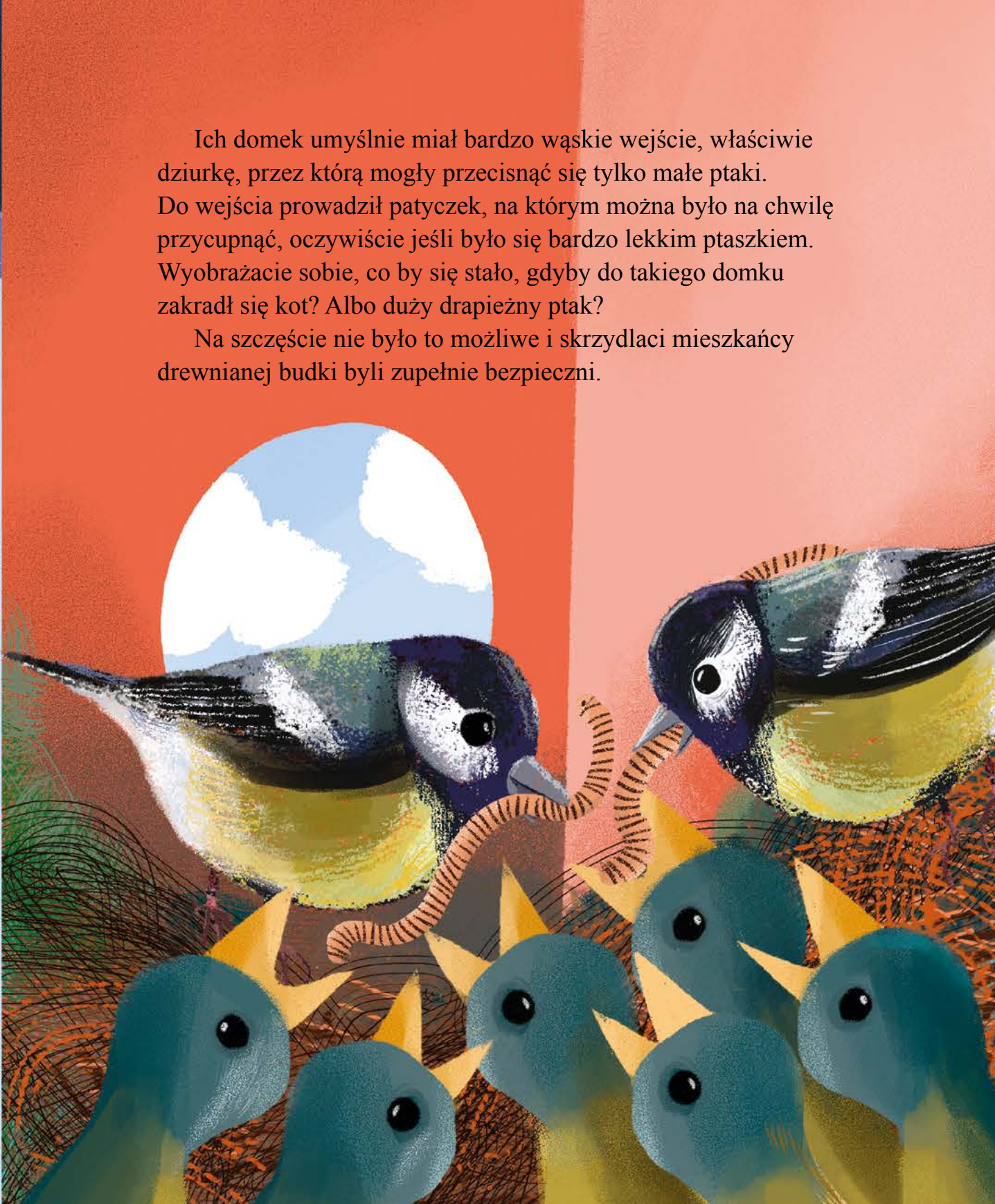


Na skraju lasu, właściwie już prawie na łące, daleko od ulic, tramwajów i drapaczy chmur rosło wielkie drzewo. Miało wokół siebie całkiem dużo miejsca, toteż nie było jak inne leśne drzewa, strzeliste i wąskie, tylko rozłożyste, z konarami szerokimi jak serdecznie rozłożone ręce w geście powitania. Albo – jak suknia balowa! Na górze miało piękny, imponujący pióropusz z liści, tak gęsty, jak czyjeś włosy.

Gdy padał deszcz, drzewo dość długo mogło służyć za ogromny parasol – bo wiele czasu mijało, nim deszczowe krople przedostały się przez wszystkie liście na sam dół. Taki pióropusz drzewa nazywa się koroną. I bardzo słusznie – bo każde drzewo jest jak król. Król – a nawet całe królestwo!

A small bird with a black head and back and a yellow belly is perched on a nest made of twigs on a tree branch. The background shows green leaves and a blue sky. A red caterpillar is visible on the tree trunk to the left.

Na pierwszym piętrze gałęzi ktoś powiesił kiedyś domek dla ptaków. Małą budkę, którą wiosną zajmowały sikorki. Tam, w gniazdku wyścielonym siankiem i puchem, mama sikorka składała kilka jajek – tak maleńkich jak grosz, ta najmniejsza złocista moneta, którą czasem znajdujecie na chodniku. Z jajek po pewnym czasie wykluwały się pisklęta. Od tej pory w rodzinie państwa sikorek było mnóstwo roboty! Rodzice całymi dniami znosili młodym owady, które natychmiast znikwały w wiecznie rozwartych, wiecznie głodnych dziobach ich dzieci. Młode sikorki nigdy nie grymasiły i w żadnym razie nie były niejadkami, o nie!

Two adult birds with black heads and backs and yellow bellies are shown. One is on the left, looking towards the right. The other is on the right, looking towards the left. They are surrounded by several small, blue chicks with yellow beaks. The background is a solid orange color with a circular cutout showing a blue sky with white clouds.

Ich domek umyślnie miał bardzo wąskie wejście, właściwie dziurkę, przez którą mogły przecisnąć się tylko małe ptaki. Do wejścia prowadził patyczek, na którym można było na chwilę przycupnąć, oczywiście jeśli było się bardzo lekkim ptaszkiem. Wyobrażacie sobie, co by się stało, gdyby do takiego domku zakradł się kot? Albo duży drapieżny ptak?

Na szczęście nie było to możliwe i skrzydlaci mieszkańcy drewnianej budki byli zupełnie bezpieczni.

Na drugim piętrze gałęzi lubił przesiadywać pan kos – czarny ptak z żółtym dziobem, znany w okolicy śpiewak. Jego codzienne trele przypominały leśne arie operowe! Drugą ulubioną rozrywką kosa były kąpiele.

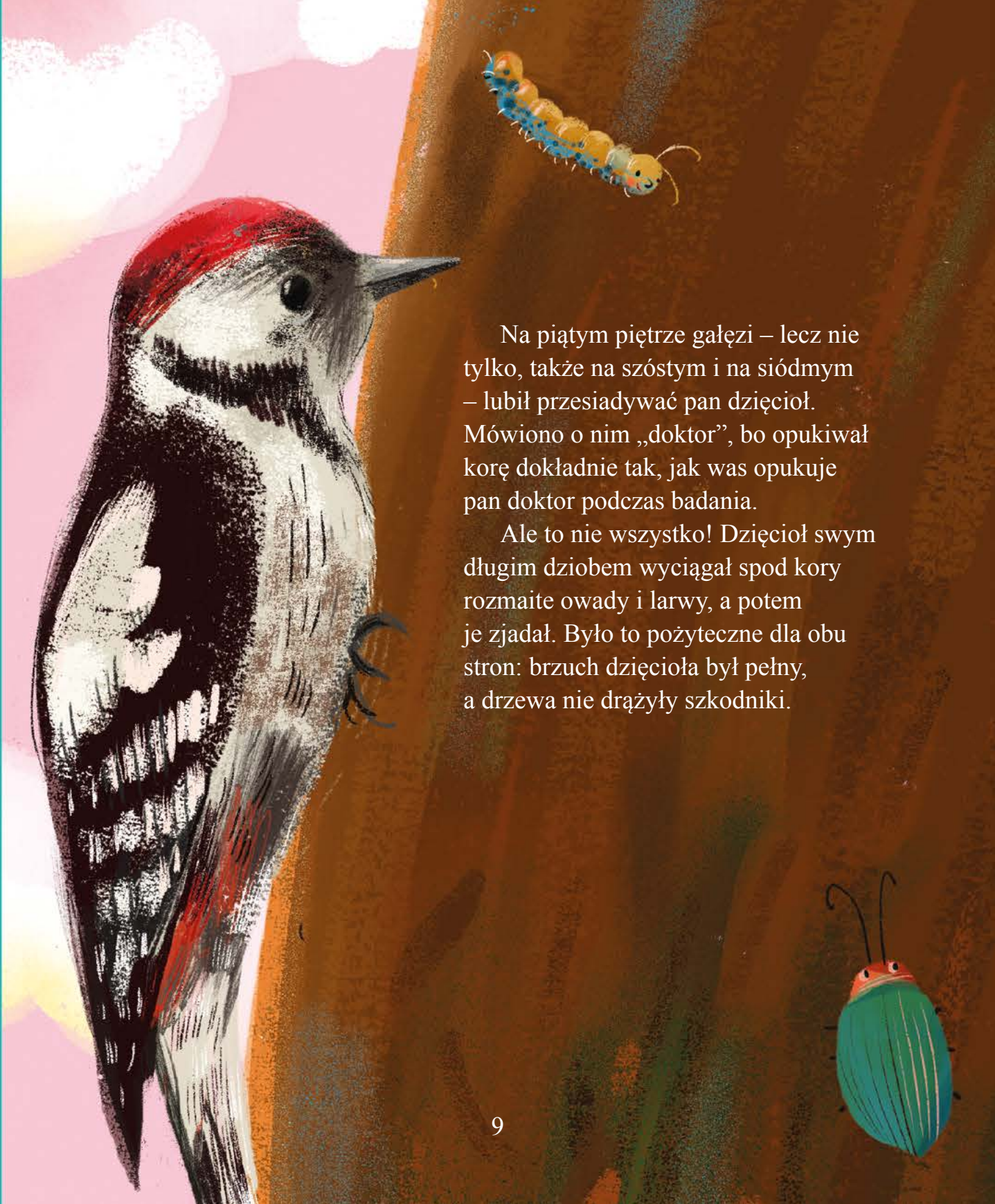


Kos zauważył, że na jego piętrze, blisko pnia, utworzyło się małe zagłębienie, w którym po deszczu zbierała się woda. Uwielbiał się w niej pluskać, najchętniej wieczorem, przed pójściem spać – tak jak my pluskamy się w wannie. Gdy wody nie było – kos kąpał się w... słońcu!

Popołudniami, w pełni lata, gdy w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby mu zagrozić, kos kładł się płasko na ziemi, tam, gdzie docierało dużo światła, rozcapierzał ogon, rozciągał skrzydła – i z lubością się opalał... Ale to nie wszystko! Czasami bowiem pan kos brał również kąpiel... mrówkową! Kładł się wtedy u podnóża dębu, gdzie między korzeniami było niewielkie mrowisko, i pozwalał, aby mrówki oblażyły go, wchodziły pod piórka i łaskotały.



Pomiędzy trzecim a czwartym piętrem gałęzi znajdowała się dziupla wiewiórki. Bardzo to było pocieszne stworzenie! Czujne i zwinne, a przy tym gospodarne. Jej dziupla była porządnie utkana mchem i zaopatrzona w zapas żołądzi, których wiewiórka zgromadziła na zimę tak dużo, że nie zdołała wszystkich zjeść! Swoją dziuplę dzieliła z rodziną chrząszczy. Ludzie nazwali ich gatunek pachnicą dębową. Czy to dlatego, że te chrząszcze pachniały? Tego wiewiórka nie wiedziała.



Na piątym pięttrze gałęzi – lecz nie tylko, także na szóstym i na siódmym – lubił przesiadywać pan dzięcioł. Mówiono o nim „doktor”, bo opukiwał korę dokładnie tak, jak was opukuje pan doktor podczas badania.

Ale to nie wszystko! Dzięcioł swym długim dziobem wyciągał spod kory rozmaite owady i larwy, a potem je zjadał. Było to pożyteczne dla obu stron: brzuch dzięcioła był pełny, a drzewa nie drażyły szkodniki.